

„Łąka”

autor: Olga Masiuk

Wiosna była coraz bardziej wiosenna. Słońce grzało tak przyjemnie, że można było pozbyć się bluzy, a nawet skrócić spodnie! I chciało się tylko wystawiać twarz w stronę promieni i pozwalać, żeby pachnący wiatr hulał we włosach. Ale dzieci siedziały w swojej sali.

–Kisimy się tu jak ogórki –powiedział zrezygnowany Staś.

–Jak to? –zdziwił się Supetek.

–Tak to –Staś wskazał ręką na duże okna, których nie można było otworzyć. Słońce ślizgało się po szybie, podnosząc temperaturę w sali niczym w piecyku.

A wietrzyk, który przyjemnie poruszał gałązkami drzew za oknem, nie był w stanie wpaść do środka.

–Nie możemy być ogórkami! –szybko podchwyciła myśl Marysia.

–O nie! –dołączyła Blue.

–Trzeba walczyć –podsumował Jacek.

–Idziemy do Pani. Pani siedziała przy biurku i wachlowała się gazetą. Dzieci stanęły przed nią w szeregu.

–Nie zgadzamy się na bycie ogórkami –powiedział mocnym głosem Staś.

–Nie chcemy mieszkać w słoiku –dodała Blue.

–Ani się kisić –uzupełnił Supetek.

–Cudownie! –Pani klasnęła w ręce.

–Cieszę się, że to mówicie. Właśnie miałam wam zaproponować wyjście na łąkę. Jest dziś tak gorąco. A podczas naszej nieobecności pan Tomek naprawi okna, żeby można je było szeroko otwierać.

–Hurra! Hurra! –krzyknęła Blue

–Odkręcamy nasz słoik i wyskakujemy! W ciągu dwóch minut wszyscy byli gotowi do wyjścia. Przedszkole mieściło się na skraju miasta. Wystarczyło przejść niewielki laszek i wychodziło się na piękną łąkę.

–Jak wspaniale! –Blue rozpostarła ramiona i wciągnęła mocno powietrze.

–Ale pachnie –powiedziała. Pani rozłożyła na ziemi koce i Supetek natychmiast ułożył się na jednym z nich.

–Nie wiedziałem, że jesteś taki długi –Pak przypatrywał mu się z góry.

–Chyba urosłeś na wiosnę.

–Bardzo możliwe –odpowiedział Supetek i ułożył się na boku na skraju koca.

–Co to?! –wykrzyknął nagle.

–Co? –zdziwił się Pak. Supetek przyłożył jeszcze raz ucho do ziemi. –W trawie coś piszczy –powiedział cichutko, jakby nie chciał zniszczyć jakiejś wielkiej tajemnicy. Blue także przyłożyła ucho do trawy.

–Rzeczywiście, coś słychać –potwierdziła poważnie. Więc wszyscy umościли się na kocach i zaczęli nasłuchiwać. Zielone łodyżki przyjemnie łaskotały w nos i uszy.

–Coś bzyczy, szeleści i chrobocze –powiedziała Marysia. Supetek rozchylił kępkę trawy. Wśród listków toczyło się intensywne życie. Mrówki przedzierały się przez chaszczę, niosąc na plecach tobołki z jakichś drobinek. Żuczek kroczył ospale, jakby musiał, co kilka kroków rozciągać nieużywane przez zimę łapki. Biedronka wdrapywała się na wiotką łodygę i na szczycie prostowała pogniecione skrzydełka.

–Tam –Supetek wskazał na ziemię –jest ukryta cała kraina.

–Tam też –Pak leżał teraz na plecach i spoglądał w niebo.

Podniósł łapkę. Wszyscy ułożyli się na plecach. Nad ich głowami bardzo wysoko leciały ptaki. Niżej, barwnie i dostojnie, wirowały w powietrzu motyle. Czasem warczący bąk zawisał w przestrzeni.

–W górze też jest cała kraina –powiedziała Blue.

–Jakby świat był piętrowy –rzekł Staś.

–Właśnie. Przecież jest nawet piętro minus jeden –zaśmiała się Blue.

–Jak to? –Supetek nie zrozumiał.

–No pod ziemią. Tam się budzą krety –chichotała Blue.

–I cebulki kwiatów zaczynają pęcznieć i nasiona pękają

–podpowiedziała Pani.

–Zobaczcie! –wykrzyknął Supetek.

–Przeniosłem się na piętro plus sto. I chodzę po niebie. I

rzeczywiście, leżąc na plecach, machał nogami i zdawało się, że stawia kroki po niebie.

–Nie zdepcz tej chmurki –powiedziała Blue, która do niego dołączyła. I wszyscy, leżąc na łące, zaczęli chodzić po niebie.

–Widzę, że na dobre wyszliście ze słoika z kiszonymi ogórkami –zaśmiała się Pani